

w kieszeni
na sercu,
pachnące jodem
Znak, że jednak
coś mija,
choć jest zawsze
przy mnie,
dar
szumiącego
morza

Przeznaczenia

Święci mówią
cieszyć się z małych rzeczy
w nich jest Bóg
I chociaż drobiazgi przepadają
w oślepiającym blasku
czasu
życie ma dla nas
mały srebrny dzwoneczek
oczekujący
na drewnianym schludnym
stole
zawsze gotów
na poruszenie
niewidzialnej dłoni
codziennego przeznaczenia
byśmy znów zostali
wezvani

Spojrzenie

Zdumiewające jest
ogłędanie Ziemi
kiedy dostrzegam słońce
i siebie
istniejące
w jednym momencie
jakby rzeczywistość
była nasza wspólna
Promienie słońca
przenikają
moje źrenice
a ja wędruję z nimi razem
przez wszystkie obrazy
stworzone światłem
w jego niepoliczalności
Widzę pejzaże
i tworzę pejzaże
malując patrzeniem
choć zostały mi tylko objawione
Jak słowo Biblii
zawsze pozostające tajemnicą
ale przez które istnieje wszystko
także ten mój drugi
własny świat
spojrzenia

Metropolie

Nasze miasta
wyglądają jak rozdarte tęcze
z których odpada kolor
wyłamany siłą asfaltu
I jesteśmy w nich zjawą
chmurą

wspólnego błysku w oczach
jak u odchodzących
w umieranie
którzy na końcu czarnej przestrzeni
widzą drobinę jasności
odległą latarnię
dążąc do niej
z konieczności
wciąż jeszcze jednak
życia

Wojciech Kajtoch

Mierzeja (naśladowictwo)

Mierzeja Wiślana [...] Rycerze zakonni wywozili tu ludzi obłąkanych, porzucając ich w lasach Piaski [...] Dawna nazwa czyli Nowa Karczma, pochodzi od istniejącej na tym terenie w średniowieczu karczmy

Krzysztof Szczepanik: „Mierzeja i Zalew Wiślany”

1. Powitanie

Odchodzą zakonni bracia, ich białe płaszcze
wsiąkają we mgłę
A czarne krzyże płaczą z gałęziami
Tu woda miesza się z lasem, las porasta
mchem
Morze przenika jeziorami

Nie połądziłam z wójtem, nazwał mnie
szaloną
I miłość z przekleństwem jednym się stała
więc porzucają mnie na puszczy

Tu miesza się śmierć z życiem,
plaża z sosnami,
a ludzie żyją z wariatami

2. Las

Zza drzew wychodzą czarne chude cienie
Śmiertelnie głodne trzęsą kułakami
I wyją, to wycie od bólu jest gęste
O Boże, zlituj się nad nami

Rzucam się w chaszczkę półsłepa,
gałęzie ranią me ciało
Nie krzyczę, bo przecież jeszcze nic się nie
stało

Biegnać, roztrącam wokół czaszki białe
Nie baczę, kto na drodze staje

Ten las jest gęsty, ciemny, mokry
Zarasta gnijącym krzakiem,
Wyrzywa dziury w sukience.
Z ziemi wyrastają ręce

Szkielety się tulą po krzakach
Miłość tutejsza jest taka

3. Karczma „Na końcu świata”

Gdy tak biegłam po lesie
Płacząc – ale prędko
Jak podwodna gwiazda błysnęło światelko
Jedno jedyne, jedno jedyne
To obietnica jadła za drzewami płynie

Rzucam się - wplaw ku niej brodząc przez
zarośla
Błagam, by mnie trupia fala nie uniosła
I dobijam do sieni jak do morskiej przystani
I dziękuję Bogu, wiem, że będę żyć dalej

Z Miłosza?

*Odpowiedź na pytanie:
Czym są dla mnie planty?*

Planty to Dziadek Eugeniusz
I moje z nim spacer
Gdy karmiliśmy ryby
W sadzawki złotym miodzie
W piętnastą moją wiosnę
Rowerem po nich pędziłem
Pamiętam dziewcząt śmiechy
Gdy przegnał mnie plantowcy

A później się zdarzało
Że wina wodospady
Płynęły alejkami
Kołysząc moją głowę
I kobiet słodkie głosy
W półśnie minionym słyszę,
Choć szare drzew kolumny
Kołyszą we mnie ciszę

Milczenie wciąż napływa
Muskane konarami
I tylko jesień czarna
Przechadza się plantami

Poświatowska

Czemu stoisz w kuchni ze spuszczoną głową
Czemu masz nogi zrośnięte z podłogą,
Której deski skrzypią. To Twój cały świat.
Jaki z ciebie kwiat?!

Czemu aksamitnie błyszczą twoje płatki
Z miłości? Ze smutku? Ze strachu?

O tak! – jestem zmienna
Wszak jestem dziewczyną
Kochałam
Moje kwiaty nie giną

